Nr. 273. Warszawa, Środa dnia 15 (27) Listopada 1889 roku. Rok 7.

DZIENNIK DLA WSZYSTKICH

I ANONSOWY.

PRZEDPŁATA:

W Warszawie:	Na prowincyi i w Cesarstwie:
Miesięcz. kop. 35	
Kwartal. rs. 1.05	Kwartal. rs. 1.80
Półrocz. „ 2.10	Półrocz. „ 3.60
Rocznie „ 4.20	Rocznie „ 7.20

Za odnoszenie do domu dopłaca się kop. 5 miesięcznie.

Numer pojedyńczy kop. 3.

Wschód słońca o g. 7 m. 39.
Zachód słońca o g. 3 m. 55.

Długość dnia g. 8 m. 8.
Ubyło dnia g. 8 m. 35.

Środa 27 Listopada

Adres Redakcyi: **Mazowiecka 11.**
Telefonu Redakcyi Nr. 122.

Rękopismów nadsyłanych do Redakcyi nie zwraca się. Ogłoszenia i prenumerata przyjmuje się w kantorze Dziennika Dla Wszystkich od 9-ej rano do 7-ej wiecz., w Niedziele i Święta od 10-ej r. do 1-ej po południu.

KALENDARZ.

	św.
Środa	Wirgiliusza B. W.
Czwart.	Mansweta B. M.
Piątek	Saturnina Męcz.
Sobota	Andrzeja Apostoła
Niedziel.	Eligiusza B. W.
Poniedz.	Babianny P. M.
Wtorek	Franciszka Ks. W.

Przypominamy się pamięci Szanownych prenumeratorów naszego pisma i prosimy uprzejmie o nadsyłanie nam korespondencyj, informacyj i wiadomości ze wszystkich stron. Nie chodzi wcale o „obrobienie stylowe", ale wyłącznie o fakta.

Wiadomości Kościelne.

Jutro ku czci Najświętszego Sakramentu, odprawią się:

Uroczysta wotywa o 9 ej rano, z wystawieniem i procesyą w kościele Archikatedralnym św. Jana;

Całodzienne odpustowe nabożeństwo, również z wystawieniem, sumą o wpół do 10-ej i nieszporami o wpół do g. 4 ej po południu, w kościele św. Kazimierza (panien Sakramentek) na Nowem Mieście.

Z izby deputowanych.

Nowo obrana izba deputowanych we Francyi rozpoczęła działalność swą od sprawdzenia wyborów, t. j. od zbadania, czy nie zdarzyła się przy którychkolwiek z nich nieprawidłowość formalna, odbierająca mu znaczenie.

Powiadano, że ze szczególną surowością sprawdzane będą wybory monarchistów, ażeby o ile można jak najmniej dopuścić do izby członków tego stronnictwa.

Pogłoski te były fałszywe zupełnie.

Izba postąpiła tu sobie z wyraźnie zgodnem usposobieniem, jakby na samym początku chciała zaakcentować swe usposobienie pojednawcze i umiarkowane.

Zaledwie kilkadziesiąt wyborów uznano za kwalifikujące się do ściślejszego zbadania, z powodu wątpliwości co do liczebnych rezultatów. Na prezesa wybrała izba p. Floqueta, przez co stronnictwo umiarkowane zamanifestowało swą uprzejmość dla radykalistów, która stała się tem jeszcze wyraźniejszą, gdy na jednego z czterech vice-prezesów izby powołano także radykalistę p. Peytralla. Innymi vice-prezesami są pp. de Mally, Périer i Develle.

Po mowie nowego prezesa, p. Floqueta, w imieniu rządu odczytał deklaracyę prezes gabinetu ministrów, p. Tirard, zaznaczając z naciskiem, że kraj jasno wyraził swój zamiar odłożenia na stronę wszystkich spraw drażniących.

Ministeryum, oświadczył p. Tirard, wzywa izbę do rozbioru projektów wyłącznie finansowych i ekonomicznych.

Między niemi znajdują się wymagające długich obrad projekty zmiany podatku gruntowego i nowego podatku od trunków.

Spokój, jakim chce się otoczyć izba, był na wstępie przerwany wnioskiem jednego z deputowanych radykalnych, p. Manjon, żądający rewizyi konstytucyi.

Wniosek jednak odrzucony został większością głosów 342, które wypowiedziały się przeciw natychmiastowości rozpraw w tym przedmiocie; popierało go tylko 114 deputowanych z pośród monarchistów i bulanżystów, socyalistów i radykalistów.

Można stąd wyprowadzić nadzieję, że ci, którzy głosowali przeciw natychmiastowości rozpraw, są wogóle przeciw zmianie konstytucyi i że obecna utrzyma się i w przyszłości.

Pierwszą sprawą, jaka przyszła pod obrady izby, jest monopol zapałek.

We Francyi państwo wydzierżawia go Towarzystwu prywatnemu, otrzymując w zamian czystego dochodu 17 milionów franków rocznie. Teraz właśnie przypadło odnowienie kontraktu.

Przeciw przedłużeniu kontraktu znajduje się wielu oponentów, którzy chcą, ażeby państwo samo wyrabiało zapałki, dowodząc, że zyska na tem kilka milionów.

Z drugiej strony przewidywany jest wielki wydatek na czynności fabryk i statutowo obowiązkowe zakupienie od obecnego towarzystwa istniejącego zapasu zapałek, wartości 10 milionów franków.

Wydatki te skończyłyby się z konieczności niedoborem państwowym, któryby pokryty być musiał jakim podatkiem, dla tego pomimo narzekania na drożyznę i lichotę zapałek we Francyi, niechęć panuje przeciw wnioskowi rzeczonemu.

Spotkał go też los, jaki łatwy był do przewidzenia.

Prezes ministrów Tirard i minister skarbu Rouvier wystąpili przeciw wnioskowi w przedmiocie zniesienia monopolu na wyrób zapałek, poczem sam wnioskodawca p. Leydet wniosek swój cofnął.

Niebawem Izba przystąpi do rozpoznania projektu nowej swej organizacyi wewnętrznej.

Według projektu, pożądanem byłoby, ażeby Izba dla przyśpieszenia obrad i dla pozyskania specyalistów, podzieliła się na kilkanaście komisyj technicznych, któreby rozstrząsały wszystkie spory.

Istnieje wszakże obawa, ażeby komi-

21

Czarna strzała.

powieść historyczna

Roberta Steffensona.

przekład z angielskiego.

KSIĘGA PIĄTA.

Garbaty.

(Ciąg dalszy.)

Słońce już weszło i oświecało Szorbi, po nad którem z kominów wznosiły się kłęby dymu.

Gloster zwrócił się do Dika.

— W tej biednej mieścinie, rzekł, mieszkańcy której krzątają się w tej chwili około śniadania, wy Szeltonie powinniście zdobyć dostojeństwo rycerskie a ja sławę, inaczej gińmy oba, i niech pamięć o nas przepadnie.

Jesteśmy obaj Ryszardzi. No Ryszardzie Szeltonie, niechaj świat o obu nas posłyszy.

Nasze miecze nie głośniej dźwięczyć będą po zbrojach wrogów naszych, niż imiona nasze w pamięci potomnych.

Dika zdziwiła ta żądza sławy, wypowiedziana tak namiętnie, głosem donośnym i dźwięcznym; odpowiedział spokojnie, że spełni święcie swój obowiązek, i że pewnym jest zwycięztwa skoro każdy zrobi co doń należy.

Konie tymczasem odsapnęły; dowódca obnażył miecz, puścił cugle i cały oddział rzucił się z góry, przez równinę śniegiem pokrytą i oddzielającą go od Szorbi.

II.

Bitwa w Szorbi.

Nie mieli więcej do przebycia niż ćwierć mili, ale jak tylko z poza drzew wyjechali, ujrzeli natychmiast ludzi biegających z krzykiem po śnieżnej polanie.

Jednocześnie w mieście uderzono na trwogę.

Młody książę zacisnął wargi. Obawiał się, aby wróg nie miał czasu na przygotowanie, wiedział, iż jeżeli nie potrafi dość wcześnie wtargnąć do miasta, niewielki oddzialik jego zostanie w otwartem polu zgnieciony.

Ale lankasterscy wcale gotowymi nie byli.

Wszystko tak było jak Dik przepowiedział.

Straże nocne już ustąpiły, żołnierze wszyscy inni znajdowali się na swych kwaterach, ani żartem nie myśląc o bitwie, w całem Szorbi znajdowało się może jakich pięćdziesięciu ludzi uzbrojonych i tyleż koni osiodłanych.

Dźwięki dzwonu, wrzaski ludzi latających po ulicach i walących we drzwi pięściami, sprawiły, że rzucono się do broni, i że z jakich jeszcze dwudziestu przyłączyło się do tamtych pięćdziesięciu.

Ponieważ popłoch panował wszędzie i niewiadomo było skąd idzie trwoga, ludzie zbrojni rozlecieli się po ulicach w w różnych kierunkach.

Dzięki temu Ryszard Gloster wjeżdżając w miasto zaatakowany został przez nic nie znaczącą garść wroga, którą zniósł w tej chwili.

Skoro przebiegli jeszcze sto kroków, Dik trącił księcia w rękę, a ten wstrzymał konia, zatrąbił sygnał umówiony i rzucił się na prawo.

Cały oddział jak jeden człowiek podążył za nim i dostał się na plac najbliższy.

Dwudziestu jeźdźców zatrzymało się u wejścia i cofnęło z powrotem; piechurzy, których wieźli po za sobą z siedli natychmiast na ziemię i gdy jedni naciągali łuki, drudzy rzucili się do domów sąsiednich.

Garść lankastrowców, która ich ścigała zdziwiona tem zatrzymaniem się niespodziewanem i widoczną stanowczością, po chwilowej naradzie popędziła w miasto o pomoc.

Kwartał owładnięty przez Ryszarda, dzięki wskazówkom Dika, składał się z pięciu wązkich uliczek, zabudowanych biednemi domkami i był na pewnem wzniesieniu.

Wszystkie pięć ulic zajęły niewielkie oddziałki; rezerwę umieszczono w punkcie centralnym po za obrębem strzałów. Była ona gotową podążyć z pomocą wszędzie, gdzie się okaże potrzeba.

Kwartał to był taki ubogi, że nie mieszkał w nim ani jeden z lordów lankasterskich, i wszyscy mieszkańcy, przy zbliżeniu się nieprzyjaciela, porzucili domy i z płaczem rozeszli po ulicach.

W centrum, gdzie się schodziło pięć ulic, stała karczma, którą Ryszard Gloster zajął na swą kwaterę główną.

Dikowi poruczył obronę jednej z ulic.

— Idźcie, rzekł i zdobywajcie ostrogi dla siebie, a sławę dla mnie — niech jeden Ryszard pracuje dla drugiego.

sye te nie wyrobiły sobie zbyt wielkiej samodzielności w stosunku do Izby.

Kronika polityczna.

—o—

Niemcy. Podczas rozpraw w parlamencie niemieckim nad budżetem ministeryum spraw zagranicznych, deputowany Richter poruszył kwestyę podwójnych prądów w polityce państwa, zapytując, czy rzeczywiście zachodzą wskazówki, świadczące o tem, że szef sztabu generalnego usiłuje krzyżować zagraniczną politykę kanclerza. Minister wojny gen. Verdy de Vernoy odpowiedział, że wieści w tym przedmiocie obiegające są zmyślone w celu zdyskredytowania pewnych oficerów. Ubliża im, kto przypuszcza, że mogliby stanąć w opozycyi do rządu cesarza. Hr. Herbert Bismarck potwierdził to oświadczenie, zapewniając, że polityką państwa kieruje sam cesarz, przyjmujący rady od tych tylko, których na swoich doradców powołał.

Deputowany Richter w obec tych deklaracyj, zaznaczył, że w mowie będącej wieści, nie rozpowszechniały prasy: niezależna, wolno myślna, zachowawcza, narodowo-liberalna, lecz czyniły to wyłącznie dzienniki zależne od rządu, lub biura prasy. Następnie wywołało dłuższą dyskusyę żądanie wyższych kredytów na wydział kolonialny w ministeryum spraw zagranicznych. Deputowany Richter wyraził życzenie, ażeby wydział kolonialny nie zamienił się w osobne ministeryum kolonialne, gdyż zdaniem jego, sprawy kolonialne powinny zostawać pod bezpośrednim zarządem kanclerza. Deputowany Windhorst zarzucał rządowi, iż stawia trudności misyom katolickim w osadach, na co hr. Herbert Bismarck odrzekł, że każdy zakon może być w osadach dopuszczonym, jeżeli podda się warunkom przez rząd stawianym.

W końcu zaznaczył minister spraw zagraniczych przy pozycyi budżetu, odnoszącej się do poselstwa niemieckiego w Bernie, że nieporozumienia wynikłe ze Szwajcaryą z powodu sprawy Wohlgemutha, już usunięte zostały, i że stosunki między Niemcami i federacyą helwecką przybrały znowu dawny przyjacielski charakter.

Anglia. Agitacyę Gladstona w kwestyi kreteńskiej, bardzo stanowczo potępił angielski podsekretarz stanu Fergusson w mowie, wygłoszonej przez niego w klubie zachowawczym w Dartford.

Powiedział on między innemi co następuje:

„Jeżeli stronnictwo liberalne, ogółem biorąc, nie stawia rządowi przeszkód na polu polityki zagranicznej, tembardziej ubolewać należy nad mniemanemi artykułami Gladstona, przeciwko potrójnemu przymierzu wymierzonemi, oraz nad napadami „Daily News" na sułtana tureckiego.

„Kto sądzi, że Anglia całemu światu prawa dyktować może, dziecinnym oddaje się złudzeniom. Brać stronę w walkach, Anglię nieobchodzących, najlepszym jest sposobem utracenia wszelkiego wpływu.

„Politowania godne wypadki na wyspie Krecie, nie należy przypisywać złej administracyi Porty. Zatargi sami chrześcianie wywołali, lubo się cieszą najbardziej demokratyczną konstytucyą. Chrześcianie ulegający gwałtownej żądzy zemsty, zamordowali żołnierzy tureckich.

„Że w przywróceniu porządku, nie odbędzie się wszystko gładko, było do przewidzenia. Ale większa część okrucieństw, o których donoszą, poprostu jest zmyśloną.

„Władze tureckie same prosiły konsula angielskiego, ażeby osobiście przekonał się o stanie rzeczy. Niesłusznem jest zatem napadać na rząd turecki w sposób tak gwałtowny."

Brazylia. W przedmiocie możliwych następst rewolucyi brazylijskiej pisze „Pall-Mall Gazette".

„Zachodzi pytanie, jaki wpływ rozbicie się cesarstwa brazylijskiego wywrze na kolonialne projekta Niemiec. Liczba osadników niemieckich w Brazylii jest bardzo znaczna (podają ją na przeszło 200,0000 dusz). Lubo można być pewnym, że ks. Bismark nie ponowi błędu, popełnionego przez Napoleona III-go w Meksyku, nie wydaje się przecież nieprawdopodobnem, że starać się będzie o wyzyskanie anarchii w Brazylii, w celu utworzenia zamorskich Niemiec na drugiej półkuli ziemi. W Afryce i Australii nie miał powodzenia. Azya jest księgą siedmioma pieczęciami zapieczętowaną. Dla czegoż więc nie miałby próbować szczęścia w Ameryce Południowej? Przypomną naturalnie zasadę Monroego. Ale Niemcy nie potrzebują Brazylii zaannektować. Nie zostawałoby w sprzeczności z tą zasadą, gdyby osadnicy niemieccy zatknęli w Ameryce Południowej sztandar rzeczypospolitej niemieckiej. Mogłoby to naturalnie nastąpić tylko pod wpływem i przy poparciu kanclerza niemieckiego. Dla przeprowadzenia tak ważnej sprawy, wartoby się narazić na konflikt z rządem washingtońskim".

Rzeźnie miejskie.

— —

W Towarzystwie popierania przemysłu i handlu w dniu wczorajszym na posiedzeniu oddziału technicznego, p. Stefan Szyller miał interesujący odczyt o rzeźniach miejskich.

Na wstępie zaznaczył, iż rzeźnia na Pradze pozostawia wiele do życzenia pod względem utrzymania porządku, że w porównaniu z zagranicznemi panuje tu zupełne jeszcze zacofanie, gdyż dla utrzymania czystości brak wielu kardynalnych warunków — a jeden weterynarz nie jest w możności skontrolować jakości mięsa.

Szczególny fakt, jak zapewnia p. Szyller, że prawie wszystkie bydło, bo $^{9}/_{10}$ rzną rzezacy żydowscy; nawet na użytek chrześcian, gdyż jako koszerne zabierają jedynie przednie części wołu.

Gdyby jeszcze koszerność zwierzęcia była rękojmią zdrowotności, ale gdzie tam.

Rzezak żydowski zważa tylko na takie szczegóły, czy w żołądku nie ma szpilki, lub jakiego metalu, czy ślina, którą napluł na płuca zwierzęcia, przy wydymaniu ich nie tworzy bąbelków, skutkiem przedziurawienia ich gdziekolwiek, lecz nie lęka się bynajmniej owrzodzonej wątroby i takie zwierzę kwalifikuje za koszerne, z tego tytułu, że przy przepisach koszernych w talmudzie nie ma wcale mowy o wrzodach na wątrobie.

Plucie na nóż przy zabijaniu przez rzezaków, samo już przez się wstrętne, może być także przewodnikiem różnych chorób, jakim podlega sam oprawca zwierzęcia.

Skoro takie fakty komunikuje publicznie poważny specyalista, należałoby na nie zwrócić szczególną uwagę ze strony, czyjej należy.

Co się tycze rzeźni zagranicznych, w których znacznie większa jest kontrola weterynaryjna i warunki sanitarne w samych urządzeniach, dzielą się one na dwa systemy: francuzki komórkowy, gdzie bydlę zabijane bywa w oddzielnej komórce — i niemiecki, halowy, gdzie rzeź odbywa się w ogólnej hali, co połączone jest z większem udręczeniem zwierząt.

Rzeźnia petersburska łączy dwa systemy razem i jest wzorowo urządzona, przy umiejętnem nadto odprowadzeniu nieczystości.

Uwagi, poczynione przez p. Szyllera, są dużego znaczenia dla zdrowotności mieszkańców naszego miasta i sądzimy, że referat jego powinienby trafić do magistratu i obudzić inicyatywę do należytej reformy rzeźni. —*j*—

Z miasta i kraju.

—o—

* Dzienniki petersburskie donoszą, iż ministeryum finansów wniosło do rady państwa projekt, tyczący się urządzenia rządowych składów hurtowych spirytusu i okowity,

* **Z teatru i muzyki.** Kochańska zawiadomiła dyrekcyę wczoraj o godz. 8 po południu, że zrywa koncert wieczorowy z powodu nagłej niedyspozycyi.

Koncert odbędzie się w sobotę; bilety wczorajsze będą nań ważne.

* „Petersburskija Wiedomosti" dowiadują się, iż na propozycyę ministeryum spraw wewnętrznych—od d. 13 stycznia 1903 roku, ma być zniesiony podatek miejski od towarów przywożonych rzekami spławnemi. Ministeryum finansów projekt ten poparło, uważając istniejący dotychczas podatek za uciążliwy dla handlu wewnętrznego.

* **Kościół WW. Świętych na Grzybowie** zostanie oświetlony gazem. Odpowiednie roboty ziemne i układanie rur już rozpoczęto.

* **Na zjazd techniczny dróg żelaznych**, trzeciej grupy naznaczony na 2 grudnia do Petersburga, droga nadwiślańska wysyła jako reprezentanta p. Aleksandra Próchnickiego.

* **W Towarzystwie ogrodniczem** pogadanka p. Józefa Kaczyńskiego, „O warzywach" odbędzie się dziś 27 b. m., o godz. 7 wieczorem; druga zaś pogadanka p. Edmunda Janaowskiego roz-

---

Oświadczam wam, że jeżeli mi się powiedzie, pójdziecie w górę po tej samej co i ja drabinie.

No idźcież, nie zwlekajcież dodał, ściskając go za rękę.

Skoro tylko Szelton się oddalił, zwrócił się do młodego, oberwanego strzelca, który stał obok:

— Słuchaj Detton powiedział — leć i pilnuj tego młodego człowieka. Jeżeli okaże się, że jest godnym zaufania odpowiesz mi głową za jego życie. Biada ci gdybyś powrócił bez niego.

Jeżeli jednak zdradzi, albo jeżeli da ci powód do podejrzeń, zakłuj go w tej chwili...

Dik zajął się umocnieniem swojej pozycyi.

Ulica, której bronić mieli, była nadzwyczaj wązka, i z obu stron zaciśnięta domami, bez względu atoli na ciemność i ciasnotę, główna część bitwy tu się według wszelkiego prawdopodobieństwa rozegrać będzie musiała, ponieważ ulica ta wychodziła na rynek miejski.

Na rynku pełno było mieszczan, ale żołnierza ani jednego pomiędzy nimi widać nie było,— Dik więc skorzystał z tej okoliczności i przygotował obronę.

Dwa domy skrajne były zupełnie puste, z drzwiami pootwieranemi na rozcież jak je pozostawili mieszkańcy, wyrzucono z nich co tchu wszystko umeblowanie i urządzono zaraz barykadę w poprzek ulicy.

Dik miał stu ludzi pod rozkazami, większą ich część umieścił w tych domach, zkąd mogli strzelać okien.

Pozostali zostali sformowani pod jego bezpośrednim kierunkiem tuż za barykadą.

Zamęt w mieście wzrastał coraz większy — z biciem dzwonów i odgłosem trąb mięszały się wydawane głosem donośnym rozkazy naczelników jęki kobiet, płacz dzieci, pobrzękiwanie oręża i odgłosy kopyt końskich. — Wszystko to zlewało się w ogłuszającą całość.

Pomału atoli cichnąć zaczęło i wkrótce szeregi żołnierzy i grupy strzelców zaczęły się formować na placu.

Większa część wojska miała barwy czerwone i niebieskie, a w rycerzu, który rozporządzał tym oddziałem, poznał Dik sir Daniela Brekli.

Nastąpiła dosyć długa pauza, a potem prawie jednocześnie rozległy się cztery trąby w czterech kwartałach miejskich.

Ryszard odpowiedział piąty; jednocześnie szeregi się poruszyły i strzały gradem się posypały na barykadę i uderzały o ściany dwóch domów skrajnych.

Atak rozpoczęto na raz we wszystkich pięciu kwartałach.

Gloster otoczony został ze wszystkich stron i Dik spostrzegł, że aby obronić swoje stanowisko musi liczyć na swoich wyłącznie ludzi.

Dano siedm salw ogniowych z rzędu, a wśród największego zapędu bitwy, Dik poczuł, że go ktoś z tyłu pociągnął za rękę; obrócił się i ujrzał pazia, trzymającego w ręku skórzaną kurtkę, wysadzoną błyszczącemi stalowemi łuskami.

— Milord Gloster wam to przysyła, rzekł paź, bo zauważył, żeście sir Ryszardzie nieosobliwie uzbrojeni.

Dik ucieszony z posyłki zszedł z konia i przy pomocy pazia nałożył pancerz na siebie.

Jeszcze nie zapiął się zupełnie, gdy dwie strzały odbiły się bezsilnie od metalowych blaszek, a trzecia ugodziła w pazia, który padł śmiertelnie raniony.

Tymczasem wszystko wojsko nieprzyjacielskie posuwało się zwolna po placu i podeszło nareszcie tak blizko, że Dik wydał rozkaz strzelania.

Niebawem też z po za barykady i z okien domów, posypały się strzały, niosąc śmierć w szeregi wroga.

Lankasterczycy, jakby wyczekiwali na to hasło, rzucili się z głośnym krzykiem na barykadę.

Jeźdźcy trzymali się ciągle w oddaleniu z zapuszczonemi przyłbicami.

Niezadługo wszczęła się rozpaczliwa i uparta walka na pięście.

Atakujący dzierżąc miecze w jednej ręce, drugą starali się rozrzucić przeszkodę.

Oblężeni usiłowali przeszkodzić temu i bronili wału jak wściekli.

W ciągu kilku minut potykano się w miłczeniu, pierś przeciwko piersi.

Niszczyć jest jednakże daleko zawsze łatwiej, to też gdy atakujący na dany znak cofnęli się, część barykady była zniesioną, a część pozostała groziła zawaleniem.

Teraz piechury rozstąpili się, a jeźdźcy, ciągle dotąd stojący nieruchomo, zawrócili w stronę barykady i długą zakutą w stal kolumną, rzucili się na nią.

Z dwóch sunących na czele, jeden padł zaraz z koniem i został przez innych stratowany.

Drugi dopędziwszy do osłony, natarł na strzelca, ale w tejże chwili został wysadzony z siodła, a jego koń zabity.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

poczn̄ie się o tejże godzinie w poniedziałek, 2 grudnia.

* **Teatr małoruski** bawiący obecnie w Lublinie zjeżdża do Warszawy i osiada w jednym z teatrzyków prywatnych.

* „**Goniec Urzędowy**“ ogłosił sprawozdanie za r. 1887 o rezultatach leczenia pokąsanych przez wściekłe zwierzęta metodą Pasteur'a. Sprawozdanie wykazuje że: W Petersburgu na 205 osób przywiezionych do stacyj, 117 było niewątpliwie pokąsanych przez wściekłe zwierzęta, z tych umarło tylko 4, inni zupełnie wyzdrowieli. W Moskwie w r. 1886 było chorych 137, umarło 4; w r. 1887 leczyło się osób 234, umarło 9. W Odesie zaszczepiono jad ochronny 209 osobom, z tych umarło tylko 2, prócz tego u 11 osób objawił się wodowstręt przed ukończeniem operacyj. Na stacyi bakteryologicznej w Samarze, w ciągu półtora roku leczyło się osób 112, umarło 8. W Charkowie leczyło się osób 197, umarło 6. Nareszcie w Warszawie, w ciągu czasu od 1 sierpnia 1886 r. do 13 stycznia 1888 r. było chorych 359, umarło tylko 8. Pokąsania przytrafiały się najczęściej w miesiącu lipcu.

* **Koncert** na rzecz niezamożnych studentów warszawskiego instytutu weterynaryjnego, odbędzie się 15 grudnia.

Urządzeniem zajmuje się dyrektor Towarzystwa muzycznego p. Zygmunt Noskowski, w liczbie zaś biorących udział w wykonaniu programu znajdzie się pani Pattini, nadworna śpiewaczka cesarza niemieckiego i sławny skrzypek Albertini.

Przebąkują także o.... pani Popiel Święckiej i o „królu tenorów“, który w tym czasie zjeżdża w interesach, do Warszawy.

Nietylko więc w sympatycznym celu przyjścia z pomocą uczącej się a niezamożnej młodzieży, leżeć będzie wielka siła przyciągająca.

* **Wyścigi cyklistów.** Grono amatorów cyklistów urządza w nadchodzącą niedzielę wyścigi do Raszyna, o 16 wiorst od Warszawy.

Wyjazd nastąpi z Alei Jerozolimskiej punktualnie o 6-ej rano, nagrody stanowić będą: dla pierwszego zwycięzcy zegarek złoty, dla drugiego—srebrny, dla trzeciego — kompletny ubiór sportowy.

Cykliści amatorzy wyruszają na bicyklach, tricyklach, tandemach i rowerach.

* **Piekarnie „tureckie“.** W początkach r. b. założoną została w Warszawie piekarnia „turecka“ i znalazła tak duże powodzenie, że posiada już dzisiaj ośm filij w w mieście. Pieczywo to „tureckie“ je bardzo niesmaczne, bezporównania gorsze od warszawskiego, cieszy się więc wzięciem dla tego zapewne, że pp. przedsiębiorcy nie są... krajowcami.

* **Przytułek dla rymarzy.** Za przykładem czeladników krawieckich, którzy drogą dobrowolnych ofiar i obowiązkowem potrącaniem 10 kop. od każdej wykonanej sztuki, mają zamiar wybudować dom na pomieszczenie kilkudziesięciu czeladników kalek i starców, zgromadzenie rymarzy myśli również o urządzeniu przytułku dla swoich członków. Że jednak zgromadzenie to ostatnie nie jest tak liczne i fundusz cechowy na kupno lub najem domu nie wystarcza, projektowanem jest, ażeby kilka cechów chcących zabezpieczyć los swoich członków na starość, wspólnemi siłami zajęło się urządzeniem przytułku. Projekt godzien wszelkiego poparcia.

* **Proboszczem** parafii Wszystkich Świętych na Grzybowie, mianowanym został ks. Teofil Matuszewski, kandydat św. Teologii, profesor seminaryum metropolitalnego w Warszawie, b. nauczyciel religii w gimnazyum żeńskiem, zdolny pisarz i długoletni współpracownik „Przeglądu Katolickiego“.

Ks. Matuszewski ma w tych dniach objąć nowe swe obowiązki.

* **Opłatki** Od wczoraj rozpoczęło się roznoszenie opłatków po mieszkaniach prywatnych.

Z rozporządzenia władzy duchownej roznosiciele obowiązani mieć zawsze przy sobie piśmienne pozwolenia, zaopatrzone w podpisy właściwych księży proboszczów i pieczęć.

* **Wystawa konkursowa.** W styczniu roku przyszłego przypada termin wystawy konkursowej *działu rzeźby*, w Towarzystwie zachęty sztuk pięknych w Królestwie Polskiem. Na wystawę tę przyjmowane będą wszelkiego rodzaju dzieła rzeźby, snycerstwa i medaljerstwa, wykonane w ciągu trzech lat ostatnich i które poprzednio nie znajdowały się na wystawie Towarzystwa lub innej wystawie w Warszawie.

Nie kwalifikują się wszelkie kopje i dzieła artystów zmarłych za trzy lata, przed otwarciem wystawy.

Deklaracye w formie listów, komitet przyjmuje do 15 grudnia r. b. Dzieła nadesłane być winny do lokalu Towarzystwa najpóźniej 31 grudnia r. b. do godziny 6 ej wieczorem. Szczegółowy regulamin wystawy wydaje, na żądanie, kancelarya Towarzystwa.

* **W poczet członków rzeczywistych** Towarzystwa zachęty sztuk pięknych w Królestwie Polskiem zapisali się: ks. Teodor Pajączkowski, ks. Aleksander Sałaciński, ks. Ludwik Zaleski, ks. Jan Szyliński, ks. Antoni Zmigrodzki, ks. Adolf Żmigrodzki, ks. Józef Kuczyński, ks. Maciej Brykowski, ks. Bronisław Kozakiewicz, ks. Bronisław Żychowski, radca tajny Jan Minkiewicz, dr. Aleksander Chmielewski, Antoni Podbielski, Leon Skoczyński, Władysław Wyszyński, Aleksander Polzeniusz, Aleksander Wehker, Kazimierz Spinek, Feliks Rybczyński, Ryszard Ordyniec, Julian Jankowski, Zygmunt Durowski, Wacław Bogucki, Hilary Swięszkowski, Antoni Frankowski, Stanisław Smoliński, Stanisław Merman, Jan Stankiewicz, Antoni Müller, Karol Karpiński, Piotr Piasecki, Tomasz Arkuszewski, Franciszek Achramowicz, Tadeusz Chęciński, Antoni Olesiński, Jan Teofil Klochowicz, Władysław Borzęcki, Jakób Broniewski, Wacław von Jerin, Władysław Kulwiec, Konstanty Wozdecki, Jan Kaital, Michał Landau.

Obowiązki członków korespondentów Towarzystwa przyjęli: M. Szymanowski w Krzywym-Rogu, Leopold Cymerski w Irkucku, Marya Makowska w Grójcu, Feliks Sroneczyński w Petersburgu, Franciszek Brumorski w Mławie i Jan-Teofil Klochowicz w Olszanach.

* **Zwłoki** ś. p. Alojzego Żółkowskiego, przeniesiono wczoraj o godz. 3 ej po południu do kościoła św. Antoniego przy ul. Senatorskiej.

Pogrzeb odbędzie się we czwartek. Nabożeństwo żałobne o godz. 11-ej rano, kondukt pogrzebowy wyruszy o g. 3-ej.

Trumnę poniosą na barkach artyści, zaś medal na wstędze św. Andrzeja, otrzymany w dniu jubileuszu 50-lecia od Najjaśniejszego Pana, złożony na poduszce, vice-prezes p. B. Foladu, w towarzystwie 4-ch kolegów zmarłego.

Niesiony też będzie order meiningeńczyków.

Za trumną postępować będzie karawan 4-konny, udekorowany wieńcami od teatrów, redakcyj i licznych instytucyj.

Wieńce składane być mają w kościele, na ręce dyżurujących od jutra rana artystów.

Pienia religijne w kościele zorganizuje Müncheimer, śpiewy na foyer teatru Wielkiego — Quatrini, wreszcie orkiestrę z kościoła i na cmentarz poprowadzi Lewandowski.

Mowę na cmentarzu wygłosi p. Józef Kotarbiński.

W dniu pogrzebu, przedstawienie w teatrze Rozmaitości będzie zawieszone.

* **Roboty cmentarne.** Cmentarz Powązkowski oblekа się na zimę w nową zupełnie szatę, dzięki nadzorcy p. Gumińskiemu.

Porządki w alei głównej i w ulicach od katakumb, zostały już ukończone, groby oczyszczone, a kilkaset fur śmieci wywieziono po za mury cmentarne.

Obecnie przystąpiono do wycinania krzaków, które zamiast upiększać, szpecą przybytek zmarłych i utrudniały odszukanie denatów na wypadek samobójstwa.

Grabarzom stanowczo wzbroniono zsypywania na mogiły śmieci z dróg i alei; śmieci składane są na kupki i następnie wywożone.

Na cmentarzu w Brudnie wzniesiono już parkan drewniany od strony zachodniej, górę najwyższą splantowano, obecnie zaś przystąpiono do plantowania mniejszych.

Kilkuset robotników pracuje na obu cmentarzach.

Zimna dziś rano o 7-ej stopni 2; wczoraj w południe ciepła stopni 5.

Wypadki z ogniem. Wczoraj o 5-ej po południu, zawiadomiono telefonem oddział Nowoświecki straży, iż w alejach Jerozolimskich pod nr. 80 w domu doktora Fryczego wybuchł pożar.

Straż przybywszy na miejsce, zastała palące się sadze, które niebawem ugasili topornicy bez żadnych następstw.

4

Dla miłego grosza.

Przez

Maksa Ringa.

(Ciąg dalszy).

— Zbyt pan jesteś łaskaw na mnie, nie będę jednak korzystał z ofiarowanej pożyczki, bo z zasady nie pożyczam nigdy i stosuję się do dochodów.

— Ślicznie, ślicznie! Pożyczka pociąga za sobą troski. Podobasz mi się bardzo a bardzo. Ale przyjmiesz pan skromny obiadek w przyszłą niedzielę; dalipan, skromny obiadek; ale skromniuteńki. Spodziewam się, że nie raczysz pan odmówić pokornemu swemu słudze.

— Doprawdy nie wiem; jadam zwykle u mojej siostry; mocnoby się obraziła, gdybym przy dniu uroczystym...

— Naturalnie — przerwał Bandemejer—zaproszę i szanownego szwagra pana dobrodzieja i jego siostrzyczkę dobrodziejkę. Nie ma rady, musisz pan przyjść koniecznie. I żona moja i córka, będą się bardzo cieszyły, skoro zastaną pana. Teraz, niestety, wyjechały na dni kilka. Mam nadzieję, że Natalcia podobać się potrafi, dobre dziecko, a wykształcone aż strach. O, ja ją uczyłem, panie; wykształcenie kosztowało mię kupę pieniędzy, za tę sumkę mógłbym, śmiało powiadam, nieszpetny wystawić domek; ale mi tego nie żal wcale. Mówi po francuzku, po angielsku; śpiewa, gra na fortepianie, wszystko z nut i to od razu. Mogłaby zrobić świetną partyę, mogłaby wyjść za jakiego wyższej rangi oficera, posiadacza dóbr, lub bankiera, ale ona tylko z miłości pragnie oddać rękę. Ani za tytuł, nie za imię ani za majątek. Dzięki Bogu, nie potrzebuje nic, bo wszystko po mnie odziedziczy. To moje jedyne dziecko, pozostawiam jej więc swobodny wybór, może czynić, co się jej podoba.

— Panna Natalia będzie zapewne bardzo dużo wymagać od swego przyszłego — bąknął mocno roztargniony inżynier.

— Dziewczyna to tęgiego charakteru i myśli podobnie jak ja; wie ona, że ojciec pracował z kielnią w ręku, że chodził w patynkach drewnianych. Tacy ludzie, co o własnej wybijają się sile, co myślą i radzą sobie sami, najbardziej się jej podobają.

— Konkurentów ma naturalnie tłumy?...

— Teraz, panie dobrodzieju, rzadki, bardzo rzadki to towar. Ale dla czego pan nie pijesz? Szklaneczka wcale panu nie zaszkodzi.

— Mam dosyć — rzekł Brandt, cofając szklankę.—Czas powrócić do domu i pracy. Pan wiesz ile mam zajęcia, jakie ciężkie czeka mię zadanie.

— Dwie minuty to bagatela; tak wesoło, może nigdy bawić się nie będziemy. No, trąćmy się raz jeszcze, jeżeli mię pan kochasz.

Robert musiał ustąpić, choć siedział jak na rozżarzonych węglach. Przy brzęku szklanek, myślał o Róży, której od tak dawna nie widział.

— Masz pan bodaj — rzekł majster mularski, mrugając okiem — jaką gołębiczkę w ukryciu, jakiś nieznany klejnocik, skarbczyk niewinności i cnoty na boku—nieprawda?...

— Jak pan możesz przypuszczać coś podobnego—odparł zarumieniony inżynier.—Niepodobna mi dziś jeszcze myśleć o ożenieniu się.

— Czas, to najlepszy doradca. Powinieneś pan upatrzyć sobie jaką bogatą dziewczyę, któraby mu pełny worek wniesła do domu. Gdy braknie mamony w życiu, czeka zawsze troska, smutek i śmiejąca się młodością, ale zawsze nędza. Wiesz pan zapewne, jakie trudne życie, gdy Bóg nasypie drobiazgu co nie miara. Uciecha to dla dla rodziców, ale kosztowna, panie dobrodzieju, bardzo kosztowna. Wiem to z własnego doświadczenia. Pański szwagier również nie jest milionerem, musi się dobrze kręcić, aby związać koniec z końcem. Byłbyś pan nierozsądny, żeniąc się z pierwszą lepszą. Jeżeli się umiemy wziąć do rzeczy, nie ma obawy grochowego wieńca. Pan zwłaszcza, młodzieniec przystojny, dziś inżynier główny, a jutro dyrektor może, masz prawo wyboru. Możesz pan dostać panienkę z 50,000 posagiem.

W ten sposób jowialny pan majster rozmawiał z inżynierem, nie zwracając uwagi na jego mocne pomięszanie.

Zdrowe rady i zachęty Bandemejera, nie padały na grunt jałowy, Robert bowiem długie lata cierpiał głód i niedostatek.

Liwerant niby zły duch, wskazywał mu wspaniałość wielkiego świata, bogactwa ziemi, rozkosze życia, które łatwo zdobyć może, byle tylko zaparł się swojej miłości.

Na myśl samą, dziwny dreszcz prze-

— Dziś o 8 ej rano przy ulicy Nowolipki pod nr. 28, w handlu wiktuałów Jankla Ruty, od wiszącej lampy zapalił się sufit a następnie ogień przedostał się na poddasze i zajął dach.

Ogień wcześnie spostrzeżony zdołali ugasić mieszkańcy bez pomocy straży. Przy ratunku uszkodzono część sufitu i dachu.

Zakażenie. Albinowi Strzegockiemu, oficyaliście fabrycznemu, amputowano wczoraj rękę.

Strzegocki przed kilku dniami skaleczył się scyzorykiem, na którym była jakaś śniedź.

Widocznie z tego powodu nastąpiło zakażenie krwi i z obawy ogólnej gangreny, musiano dokonać amputacyi.

Pomimo tak radykalnego środka, życiu Strzegockiego grozi niebezpieczeństwo.

Krwawa walka. Wczoraj wieczorem w składzie drzewa budowlanego, na rogu ulic Solca i alei Jerozolimskiej, pomiędzy robotnikami Karolem Dąbrowskim i Jakóbem Zejfertem miała miejsce krwawa walka.

Zejfert, ugodzony nożem w bok, padł na ziemię bez przytomności.

Rannego, po udzieleniu pomocy, odwieziono do szpitala.

Zbrodniarza aresztowano.

Awanturnik Stanisław Maliszewski, powożący dorożką nr. 641, zatrzymany za awanturę, rzucił się na stójkowego Malinowskiego i podarł na nim płaszcz oraz zranił go w głowę.

Awanturnika aresztowano.

Kradzieże. Z przed domu pod nr. 2 na ul. Mokotowskiej skradziono dwie płyty żelazne, a na Targowej na Pradze cztery.

Z mieszkania Arila Jachtikera, przy ul. Mostowej, pod nr 2 skradziono różną garderobę i bieliznę.

O kradzież poszlakowany jest Franciszek G.

— Z mieszkania Wiktoryi Kuźmin na Nowolipkach, pod nr 56, skradziono futro damskie, chustkę wełnianą, garnitur marynarkowy, wartości 120 rs.

— Nocy wczorajszej przez okno dobrali się złodzieje do mieszkania Franciszka Hańki, przy ul. Łuckiej, pod nr 26 i skradli gotowego obuwia, oraz skór na sumę kilkudziesięciu rubli.

— Stanisławowi Itydigerowi, zamieszkałemu przy ul. Szpitalnej, pod nr 10, skradziono w sklepie na ul. Wierzbowej palto, wartości 75 rs.

* **Zamość.** (*List „Dziennika Dla Wszystkich"*).

Z różnych stron kraju „Dziennik" pomieszcza korespondencye, nasz tylko Zamość nie daje o sobie żadnego znaku życia, a przecież gród ten zasługuje, aby o nim szerzej wiedziano, jako o jednem po Lublinie ważniejszem mieście w guberni Lubelskiej, w którem się koncentruje cały handel południowej połowy tej guberni.

Lecz cóż o nim powiedzieć? Chyba to, że jest dobrze zabudowany, piętrowemi i dwupiętrowemi domami, że ruch w nim znacznie jest ożywiony, i że jest tu siedlisko różnych władz wojskowych i cywilnych. Mamy tu bowiem: sztab dywizyi, brygady, pułku i bateryi kozackiej, sztab pułku piechoty i artyleryi pieszej, oraz biura naczelnika wojskowego; z cywilnych zaś władz: biuro powiatowe, sąd zjazdowy, sąd pokoju z hypoteką, notaryat, podprokuratora, sędziego śledczego, dwóch komisarzy sądowych, jednego adwokata przysięgłego, kilku prywatnych obrońców, a doradców pokątnych żydów wyzyskujących ciemnych chłopków, bez liku. — Oświatę reprezentują progimnazya: męskie i żeńskie, oraz dwie początkowe szkoły: męska i żeńska; dalej jest tu urząd pocztowo-telegraficzny powiatowy, magistrat, urząd akcyzne, dwie apteki, 4 ch lekarzy cywilnych, szpitale: wojskowy i cywilny powiatowy, inspektor podatkowy; dwie parafie, z których katolicka posiada wspaniały kościół kollegiacki z grobami hrabiów Zamojskich i skarbcem dość zamożnym w kosztowności i zabytki historyczne. — Jest tu także mnóstwo różnych sklepów, handli i magazynów żydowskich, z chrześcijańskich zaś: dwa sklepy korzenne, dwie cukiernie, skład płócien fabryki Żyrardowskiej i skład materyałów aptecznych.

W fabryki Zamość jest bardzo ubogi, gdyż oprócz dwóch browarów, z których jeden parę miesięcy temu zgorzał i fabryki rządowej Klinkiera służącej do makademizowania szosy, młyna parowego i fabryki mydła i świec, żadnych więcej zakładów tego rodzaju nie posiada.

Mamy jednak nadzieję, iż przybędzie garbarnia, albowiem jakiś wykwalifikowany garbarz chce ją otworzyć i na wybudowanie zakupił nawet za miastem plac odpowiedni.

Rzemieślników wszelkiego rodzaju znajduje się dosyć, wszelako prócz jednego stolarza i paru szewców, reszta wszystko fuszery, a oprócz tego niesłowni — Gdyby więc jaki krawiec porządny i kapelusznik osiedli w Zamościu, pewnie znaleźliby dobry kawałek chleba.

Mieszkańcy Zamościa starają się, ażeby z dość znacznych funduszów miejskich utworzona została kasa pożyczkowo-wkładowa, dla tutejszych kupców, handlarzy i rzemieślników. Właściciele domów krzątają się około utworzenia Towarzystwa kredytowego miejskiego, któreby stanowiło filię towarzystwa lubelskiego i zostawało pod jego dyrekcyą.

Jeżeli wszystko to da się urzeczywistnić, a nadto jeżeli projektowana kolej żelazna z Chełma przez Zamość do Tomaszowa Lubelskiego — zostanie zbudowaną, bezwątpienia dobrobyt miasta dużoby na tem zyskał. — Szkoda tylko, że miasto nie ma placów, na których mogłoby się zabudowywać i rozszerzać, bo chociaż rząd w tym celu podarował miastu place po byłych esplanadach fortecznych, władze jednak wojskowe z placów tych, przylegające do miasta, zatrzymały na odbywanie mustr i ćwiczeń. Tak więc tylko na odległych od miasta skrawkach ziemi, możnaby budować, na co wszakże nie ma amatorów, gdyż domy odległe od miasta po za centrum jego ruchu i handlu, bardzo maleby korzyści mogły przynosić, o ile nie stałyby pustkami

Z powodu ciasnoty miasta i wielkiej ilości proletaryatu żydowskiego, powietrze było tu nieznośne. Jednakże dzięki komitetowi sanitarnemu, pilnującemu porządku, dzięki zaprowadzaniu skwerów, wyrestaurowaniu kanałów miejskich, które tu już od dawna istnieją, zastąpieniu otworów kanałowych syfonami, doprowadzeniu choć do częściowego porządku bruków i chodników, powietrze staje się co raz lepszem i zdrowszem.

Co do rozrywek, brak tu ich prawie zupełny, bo chociaż istnieje w mieście gmach teatralny, umyślnie na ten cel przez prywatnego przedsiębiorcę zbudowany, wszelako kilka lat nie gościła tu żadna trupa dramatyczna, choć przecie dawniej bawiące towarzystwa nie dawały przedstawień przed pustemi ławkami i miały odpowiednie utrzymanie. — Zawita tu wprawdzie kiedy niekiedy jaki kuglarz, koncertant, lub artysta teatrów petersburskich, lub moskiewskich, odegra kilka sztuczek, lub oddeklamuje kilka drobnych utworów poetycznych i odśpiewa parę kupletów i na tem koniec. — Więc też dla drobnej garstki inteligencyi naszej jedyną rozrywkę, rzec można, stanowi czytanie gazet, pism peryodycznych i książek, a dla lubowników wista, karty.

Na zakończenie obrazu Zamościa wypada mi jeszcze dodać o czem wyżej wspomniałem, że mamy tu straż ogniową, dobrze zorganizowaną, a także zakład fotograficzny, prowadzony bardzo starannie przez panią U. wdowę po urzędniku, która za swe wyroby na ostatniej wystawie warszawskiej pracy kobiet, uzyskała list pochwalny, a obecnie jak słyszałem, krząta się nad wydawnictwem albumu widoków Zamościa.

A.

* **Grójec.** (*List „Dziennika Dla Wszystkich"*).

W ubiegłą niedzielę, t. j. 24 b. m., odbyło się w sali „Przytulku" przedstawienie amatorskie na cel publiczny, na którem była obecną stosunkowo dosyć znaczna liczba osób, przeważnie obywateli ziemskich z rodzinami. Pocieszający to objaw naszego charakteru, iż tam, gdzie chodzi o dobro publiczne, do apelu chętnie stajemy i „czem chata bogata" służymy.

Odegrano trzy sztuczki: krotochwilę w jednym akcie p. t. „Żywy nieboszczyk" p. Belly, tłom. St. Walewskiego; żart w jednej odsłonie p. t. „U ciotuni", p. D. Anielewicza, i obrazek ludowy p. t. „Król pasterzy" ze śpiewami Wunderlicha.

Wszystko, a szczególniej pierwszą i ostatnią sztuczkę wypracowano znakomicie, tak, że doprawdy trudno było nie zapomnieć, iż ma się przed oczami *tylko amatorów.* Na szczególne wyróżnienie zasługują śpiewy — Rózi i Wojtka w 1-ej scenie „U ciotuni" i wzorowo wykonany romans Rózi w 3-ej scenie, jak również wszystkie bez wyjątku chóry. Niemniej zasługują na uznanie pp. Anusia i Strachajło w „Żywym nieboszczyku", Zosia i Jan w „U ciotuni" i Maciuś Ciemięga w „Królu pasterzy". Serdeczne też uznanie należy się pani Bor. i panu Dr., którzy przyjęli na siebie kierownictwo śpiewami i sami muzyką swoją przyczynili się nie-

---

biegł po ciele Brandta; mimowolnie zerwał się, jakby chciał uciec. Szybko wziął za kapelusz i pożegnał się z majstrem mularskim, który go aż do drzwi odprowadził.

— Bardzo mi było przyjemnie. Nie zapomnij pan przybyć w niedzielę na obiad, na który również zapraszam najuprzejmiej pańskiego szwagra i siostrę. Moja żona i córka ucieszy się niezmiernie, jeżeli pan uczynisz nam ten zaszczyt. Do prędkiego zobaczenia się, drogi panie inżynierze główny!

Skoro Brandt powrócił do swego mieszkania, pochlebne wyrazy Bandemejera nieustannie brzmiały mu w uszach. Nie mógł zaprzeczyć, że liwerant mówił bardzo rozsądnie, ostrzegając go o niestosownem ożenieniu się z ubogą dziewczyną. Jakkolwiek obecnie posiadał pensyę wystarczającą aż nadto na jego potrzeby i mógł w krótkim czasie urządzić się jak należy, to przecież nie mógł tego ukryć, że na utrzymanie przyzwoite z rodziną, zwłaszcza w stolicy, zawszeby mu brakowało odpowiednich funduszów.

Dotychczasowy brak jeszcze bardziej wzmógł jego naturalny popęd do używania wszelkich przyjemności, jakiemi darzy świat i chociaż po części nie mógł marzyć o zbyt prędkiem ich zaspokojeniu, lubił przecież wygody, towarzystwo ludzi wykształconych i zabawy z przyjaciółmi, którzy znali go jeszcze wtedy, kiedy rodzice Brandta mieli się dobrze. Przedewszystkiem zaś pragnął umysłowych i sztucznych wzruszeń, w jakie obfituje każda stolica.

Wszędzie, gdziekolwiek spojrzał, dzisiejsze jego ubóstwo mocno mu dolegało i przymuszało do ograniczania się w wydatkach.

Nigdy jeszcze nie czuł tak dotkliwie braku pieniędzy, nigdy niedostatek nie przedstawiał mu się dotykalniej.

Każdy sklep, każda wystawa sklepowa, każdy afisz teatralny, każdy przesuwający się obok niego ekwipaż, drażniły go i przypominały słodycze jakich doświadczają bogaci.

Tak smutnie rozmyślając, nagle natknął się na jakiegoś pana, który go ciekawym zmierzył wzrokiem.

— Robert! — zawołał obcy, podając mu rękę. — Czy to ty, czy tylko twój duch błąka się jeszcze po ziemi?

— Mój Boże! doprawdy nie mogę przypomnieć sobie... Emil...

— Emil Flunker, z duszą i ciałem.

Obaj byli przyjaciółmi w młodości, chodzili do jednej szkoły i potem długie lata nie widzieli się z sobą, bo Robert po śmierci ojca wyjechał ze stolicy. Wtedy mały Flunkier znanym był jedynie z niezwykłego próżniactwa i figlów złośliwych, które zapowiadały w przyszłości niezawodnego urwisa, jakoż zaledwie przeszedł trzy klasy gimnazyum.

Tembardziej też dziwiła Brandta niezwykła przemiana w dawnym towarzyszu, którego cała powierzchowność zapowiadała zamożnego człowieka.

Ubrany w suknie wedle najpierwszej mody, z brylantowemi guziczkami w gorsie u koszuli, z massiw złotym łańcuchem przy zegarku, w białych rękawiczkach, w świecących lakierkach, z laską o złotej gałce, Flunker wyglądał na pierwszorzędnego dandysa.

Uśmiech zadowolenia błąkał się na jego grubych wargach ocienionych bujnym wąsem, starannie wyszwarcowanym i ułożonym, gdy tymczasem zielonawej barwy oczy, rzucały przenikliwe, badawcze spojrzenie. Był to wzrok dzikiego zwierzęcia czatującego w zasadzce...

— Rzeczywiście, powiedział po chwili Robert—byłbym cię wcale nie poznał. Zmieniłeś się ale bardzo korzystnie.

— Pochlebca! — zawołał ze śmiechem Flunker. — Nie widzieliśmy się z sobą od niepamiętnych czasów.

— Z pięć lat temu, i jakże ci tam idzie?

— No, nie mogę narzekać. Naprzód ciocia była tyle łaskawą, że się przeniosła do wieczności i uczyniła mnie swoim spadkobiercą generalnym. Powtóre, zarobiłem trochę na patryotycznych porywach moich współrodaków, bo zostawszy liwerantem wojskowym, uciułałem trochę grosza i majątek spadkowy powiększyłem w dwójnasób.

— Cieszę się z całego serca. Ale cóż teraz porabiasz?

— Śmieszne pytanie. Żyję z dochodu, gram czasami na giełdzie i bawię się w miarę możności. Ale ty, mój mały, słyszałem, słyszałem, zrobiłeś świetną karyerę. Zawsze ten sam wzorowy uczeń, prymus w gimnazyum, sądzę zatem, że dobrze stoisz w interesach.

— Mylisz się, mój kochany—odparł Brandt ze smutnym uśmiechem. Nie zbywa mi wprawdzie na pilności i pracy, ale jednak brak mi szczęścia. Dobrze się namęczył zanim nareszcie dobiłem się zastępstwa głównego inżyniera z 1,800 talarów wynagrodzenia.

— Ma się rozumieć nie licząc pobocznych dochodów i tantiemy.

— Nie rozumiem co przez to chcesz powiedzieć? Pobieram czystej płacy 1,800 talarów, i za to Panu Bogu dziękuję.

Ciąg dalszy nastąpi.

mało do uświetnienia i urozmaicenia wieczoru.

Publiczne podziękowanie należy się również inicyatorowi, a zarazem dyrektorowi i reżyserowi naszego malutkiego teatrzyku, p. dr. Tom..., za jego wytrwałość w dopięciu celu i poświęcenie się dla dobra publicznego.

O finansowym rezultacie wieczoru w tej chwili nic stanowczego powiedzieć nie można, lecz pewny jestem, że będzie on świetnym. Po skończeniu przedstawienia amatorzy wzięli się ochoczo do tańca i zabawy—i tańczyli zawzięcie do białego prawie dnia.

Stojący na czele kółka tutejszej inteligencyi, noszą się z myślą urządzenia w mieście coś nakształt klubu, gdzie oprócz wielu innych rzeczy możnaby czasami zebrać się, potańczyć, zabawić i tym sposobem wyrugować z Grójca t. z koterye, do jakich partykularzowe towarzystwa zwykle miewają skłonność Że myśl ta warta jest, aby ją przyoblec zono w ciało — to nie ulega wątpliwości. Nietylko zabawy, ale np. jakieś popularne odczyty dla klasy rzemieślniczej, lub coś w tym rodzaju byłoby i przyjemne i pożyteczne.

Miasto widocznie zaczyna się wznosić i rozszerzać. Znać tu życie, ruch coraz większy. Tu i owdzie widać nowo pobudowane domy i domki z cegły lub drzewa, piętrowe i parterowe, ładnie wykończone, pomalowane i dosyć czysto utrzymane. Ulice mamy pobrukowane, dosyć czysto i schludnie utrzymane; wprawdzie za mało troszkę na nich latarń, ale z czasem i to zapewne przyjdzie.

Mamy tu i tak zwane „pryncypalne“ ulice i uliczki, mamy kilka sklepów katolickich, jednem słowem znajdzie się u nas prawie wszystko to, co możliwem jest do znalezienia na takim jak nasz Grójec partykularzu. W obecnej chwili najbardziej czuć się daje brak odpowiedniego zakładu naukowego dla chłopców z programem 2—3 klasowym. Mamy wprawdzie dwie szkółki początkowe (jedną żeńską), do których posyłamy dzieci, lecz te nie są wystarczającemi—raz dla tego, że są przepełnione, a powtóre kurs elementarny wykładanych w nich nauk nie jest wystarczającym dla bardzo wielu. Sądzę, nie bez pewnych danych, że w Grójcu miałoby racyę bytu jeżeli nie formalne progimnazyum, to przynajmniej t. zw. szkoła miejska dwu lub trzechklasowa. Nie tylko miastu lecz i okolicy całej oddałoby się tem wielką usługę — a kto zaryzykowałby otworzyć u nas zakład taki, z pewnością mógłby liczyć na powodzenie. Tu bowiem i w całej okolicy, w całym powiecie Grójeckim i w sąsiednim Radomskim, znalazłoby się wielu takich, co woleliby oddać syna do Grójca i mieć dziecko bliżej siebie, aniżeli wieźć je do Warszawy lub Radomia. Że zakład taki miałby u nas racyę bytu i szanse powodzenia, za dowód pozwolę sobie przytoczyć np to, iż w r. b. otworzona pensya żeńska prywatna 4-o klasowa, przyjętą została jak na początek bardzo przychylnie przez cały ogół tutejszy. Jeżeli kierowniczka p. Ledóchowska stale starać się będzie o zdolnych i sumiennych nauczycieli i takież nauczycielki, jeżeli postara się zwracać uwagę na praktyczną stronę wychowania i nie przeciążać zanadto uczenic, jeżeli przedewszystkiem pamiętać będzie, iż kurs wykładanych nauk powinien stanowić pewną praktyczną, wyraźnie określoną całość, to jesteśmy pewni, że przyszłość zakładu zabezpieczoną zostanie najzupełniej. Działalności p. L. dotąd niepodobna ocenić należycie, ale faktem jest, że pracuje sumiennie i stara się o zaufanie ogółu.

Gaudenty.

Z różnych stron.

× **Żydowska kolonia rolnicza,** o której tak wiele w ostatnich czasach rozprawiali ekonomiści wszystkich krajów, przychodzi nareszcie do skutku. Na cel powyższy, jak donoszą z Londynu do „Kölnische Zeitung“, przeznaczyć już mieli odpowiedni fundusz: baron Hirsch i Rotschild (londyński). Idzie tylko jeszcze o wybór kraju. Projektowaną jest przeważnie Palestyna, zdaje się jednak, że z praktycznych względów zwycięży Kanada.

× **Bibliothèque Wolska** Pod tą nazwą cokolwiek dziwaczną—istnieje w Paryżu, 21—28 Passage Saulnier, międzynarodowa biblioteka, złożona z dzieł wyłącznie przez kobiety pisanych we wszystkich językach. Księgozbiór ten ma na celu zapoznanie ogółu z całym zakresem działalności kobiecej na polu piśmiennictwa, a nadto popieranie pracy niewieściej w tym kierunku.

Założycielką i dyrektorką dożywotnią tej instytucyi jest panna Anna Wolska, córka ś. p. Kaliksta Wolskiego, znanego ze swych prac piśmienniczych. Prezydentką honorową biblioteki jest królowa rumuńska, pisząca jak wiadomo, pod pseudonimem Carmen Silva. „Biblioteka Wolskiej“ otaczana jest protekcyą wielu osób wysoko położonych. Członkowie jej dzielą się na członków-stowarzyszonych, członków-ofiarodawców, członków-założycieli, członków honorowych korespondentów itd. Jednorazowa wkładka 20 fr., daje prawo do tytułu członka stowarzyszonego. Biblioteka posiada również komitet patronujący i kontrolujący. Pomiędzy członkami honorowymi wymieniają: królowę portugalską, księżnę Krystynę Szlezwig-Holsztyńską, pannę Izabelę Kwilecką... Pomiędzy członkami korespondentami pannę Luceńską z Warszawy.

× **Matka Parnell'a** wobec zarzutów, czynionych jej synowi, iż pozwala jej żyć w nędzy, gdy sam jest zamożny, oświadczyła sprawozdawcy „New-York Herald'a“, że Karol Parnell jest równie ubogim, jak ona. Zaledwie mała garstka osób wie jakie sumy pochłonęły procesy z „Timesem“, a posiadłości ziemskie Parnell'a nie przynoszą mu ani szeląga. Z funduszów parlamentarnych, któremi zarządza, nie bierze oczywiście grosza jednego na potrzeby osobiste. Podarunek honorowy, w sumie 40,000 fst., który otrzymał od rodaków, użyty został na zaspokojenie długów obciążających jego dobra, i na popieranie sprawy irlandzkiej. Karol Parnell jest, — według słów sędziwej matki, — tak ubogim, że nie może w Dublinie dostać, tytułem pożyczki, nawet 5 fst.

× **O hojnej ofierze** właściciela wielkiego browaru w Dublinie, sir Edwarda Guinness, który przeznaczył 250,000 fst. na wybudowanie mieszkań dla robotników, znajdujemy obecnie w dziennikach zagranicznych bliższe szczegóły. Kuratorami fundacyi mianowani zostali lord Rowton, pan Ritchie, prezes urzędu miejskiego, i p. Plunket, minister robót publicznych. Ofiarodawca postanowił, aby dochód z opłaty komornego, po odtrąceniu kosztów administracyi, obrócony był na dalszy rozwój tego filantropijnego dzieła. Sir Edward Guinness, olbrzymi swój majątek zawdzięcza głównie wyrobowi rozpowszechnionego po całym świecie *stout'u* w butelkach. Przed trzema laty objęło interes towarzystwo akcyjne, i zapłaciło właścicielom firmy bajeczną sumę 5,000,000 fst. Hojność jest dziedziczną w rodzinie Guinness'ów. Zmarły sir Benjamin Lee Guinnes darował 160,000 fst. na reperacyę katedry św. Patrycego w Dublinie. Browar Guinness'ów założony dostał w r. 1759 przez Artura Guinness, a obecnie jest największym na całej kuli ziemskiej i zajmuje blizko 42 akr. przestrzeni; liczba robotników i oficyalistów pracujących w browarze dochodzi do 8,000. Jakkolwiek wartość browaru tego oszacowana jest na 6,000,000 fst. posiada on znacznie wyższą wartość sprzedażną, a kurs obecny akcyi dochodzi do potrójnej ceny nominalnej. Tworząc tę fundacyę sir Guinness ma na celu nie robotników zamożniejszych, ale najuboższą klasę pracowniczą, i chce, aby ceny mieszkań były tak niskie, iżby mogły stać się dostępnemi dla największych biedaków. Są jednak śród robotników i tacy nędzarze, którzy nie mają czem nawet najniższego komornego opłacić.

NEKROLOGIA.

† **Ś. p. Alojzy Żółkowski,** artysta dramatyczny teatrów warszawskich, po długich cierpieniach w dniu 25 ym listopada r. b. przeniósł się do wieczności, przeżywszy lat 75.

W głębokim smutku pozostała żona, córki, zięciowie i wnuki zapraszają krewnych, przyjaciół, kolegów i życzliwych na żałobne nabożeństwo odbyć się mające w dniu 28-ym b. m., to jest we czwartek, o godz. 11-ej rano w kościele św. Antoniego przy ulicy Senatorskiej, oraz na wyprowadzenie zwłok z tegoż kościoła o godz 3-ej po południu na cmentarz Powązkowski.

† Ś. p. Matylda z Piekrzewiczów **Multanowska,** żona obywatela miasta Warszawy, w dniu 26 ym b. m. zasnęła w Panu.

O czasie nabożeństwa i chwili wyprowadzenia zwłok oddzielnie doniesionem będzie.

† W dniu 2 grudnia r. b. to jest w poniedziałek, o 10 ej zrana, w kościołku warszawskiego Towarzystwa dobroczynności, odbędzie się nabożeństwo żałobne za dusze ś p. Aleksandra i Ludwiki małżonków **Preyssów,** na które to nabożeństwo, Towarzystwo ma honor zaprosić opiekunki i członków swoich, oraz familię zmarłych.

† W dniu 30 listopada r. b., to jest w sobotę, o 10 ej zrana, w kościołku warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności, odbędzie się nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. **Ignacego Popławskiego,** na które to nabożeństwo, Towarzystwo ma honor zaprosić opiekunki i członków swoich oraz familię zmarłego.

Z prasy ruskiej.

* W **„Nowoje Wremia“** czytamy: W polityce Europy zachodniej zapanowała względna cisza. Chałaśliwe wybryki francuzkiej walki wyborczej, podróże i spotykania się panujących—minęły i ustąpiły miejsca owym drobnym przejawom politycznego żywota, o których wspomina telegraf, jakby dla tego tylko, iżby ulżyć sumieniu. W braku lepszego materyału, w podobnych chwilach uznaje się, za kwestye „dość interesujące“ i takie nawet doniesienia telegraficzne jak oświadczenie Tiszy co do Kossutha, jak jakieś powstanko wybuchłe w jakiejś mało znanej miejscowości Indyj Brytańskich, lub „zwycięztwo parlamentarne odniesione przez rząd francuzki, w kwestyi monopolu zapałek.“

Co spowodowało odezwanie się Tiszy o Kossucie — dotąd nie wiemy o tem. W parlamencie węgierskim mają miejsce w ostatnich czasach najfantastyczniejsze rozprawy. Opozycya, przemyślająca nad tem, w jakiby sposób wyrugować z ministerstwa pana Kalomana Tiszę, wysadza się na wszelkiego rodzaju brednie, w tym tylko jedynie celu, aby stawiać głowę gabinetu w położenie jak najtrudniejsze. Nieszczęśliwy Tisza, opędza się jak może. Znając dobrze swych rodaków, nie pozostawia on bez odpowiedzi nie tylko głupstw najwierutniejszych, ale owszem podchwytuje sam każdą nastręczającą się sposobność do wypowiedzenia czegoś, co się spodobać może. Odpowiedź co do Kossutha, wywołały prawdopodobnie takie właśnie pobudki i wierzymy zupełnie, jako p. Tisza mówił o tej rzeczy za wiedzą i zgodą cesarza. Kossuth bez względu na swą sędziwą starość i zupełne obecnie niedołęstwo polityczne, jest jednakże najsilniejszym „atutem“ w grze opozycyi madziarskiej Można to było widzieć nie tak jeszcze dawno, gdy frankofile madziarscy, przed demonstracyjnem ukazaniem się w Paryżu, zjechali do zgrzybiałego wodza rewolucyi węgierskiej z 1847 r. Oświadczyć w Izbie, że stronnictwo rządowe „uważać będzie zawsze Kossutha za obywatela węgierskiego“ nie jest to krok, nie mający ze strony Kolomana Tiszy znaczenia.

Co się tycze do powstania wybuchłego w Isagnia-Aguane, to bez względu na krwawy charakter tego wybryczku i znaczną liczebność powstałego plemienia (blizko milion dusz), nie ma ono żadnego politycznego znaczenia. Jest to jeden z tych „buntów podatkowych,“ które nie są rzadkiemi w Indyach, wobec bezwzględności z jaką w tym kraju wyzyskiwaną jest ludność tubylcza.

Francuzka izba deputowanych cofnęła się wobec perspektywy przesilenia ministeryalnego z powodu kwestyi o monopolu zapałek. Odrzuciła ona artykuł trzeci z wniosku radykalisty Ledeux, który wskutek tego cofnął swój wniosek. P. Rouvier kupił jednakże podobne rozwiązanie sprawy za cenę bardzo ważnego ustępstwa, bo oto zgodził się na oświadczenie, iż po upływie terminu obecnej dzierżawy, rząd fabrykacyę zapałek weźmie w swoje ręce. Jeżeli prawdziwemi są pogłoski, że pomiędzy ministeryum skarbu, a towarzystwem mającem w tej chwili w posiadaniu ową fabrykacyę, istniała jakaś umowa, zapewniająca oddanie towarzystwu nadal korzystnego monopolu, to pokaże się bodaj, że osobiście, dla p. Rouvier, zwycięztwo to bardzo wygląda na porażkę.

Nic atoli nie wskazuje, czego wogóle ma się spodziewać Francya po swej izbie dzisiejszej.

Sądząc z oznak niektórych, możnaby przypuszczać tylko, że izba ta będzie usiłowała o ile to możliwem się okaże, nadawać swoim zajęciom charakter pozytywny, i że rząd będzie musiał potykać się z opozycyą jedynie na gruncie różnych kwestyj praktycznych. Naród zmordowany sporami politycznemi poprzednich ministerstw i izb, nie będzie miał z pewnością tego za złe dzisiejszym przedstawicielom swoim.

TELEGRAMMY „DZIENNIKA DLA WSZYSTKICH.“

Petersburg, 26 listopada. (*Tel Ag. Pól.*). Naczelnikiem polowań Cesarskich mianowany został ks. Golicyn, na miejsce ks. Bariatyńskiego.

Petersburg 26 listopada. (*Tel. Ag. Pól.*). Ogłoszony został rozkaz Najwyższy co do przyjmowania niechrześcian do grona adwokatów przysięgłych i obrońców prywatnych. Na mocy tego rozkazu, osoby wyznań niechrześciańskich mogą być przyjmowane przez instytucye sądowe i rady adwokackie do liczby adwokatów przysięgłych i obrońców prywatnych tylko na mocy zezwolenia pana ministra sprawiedliwości, po przedstawieniu ich przez prezesów instytucyj sądowych lub rad adwokackich.

Petersburg, 26 listopada. (Tel. Ag. Pól.) „Nowoje Wremia“ donosi, iż zaproponowano Akademii nauk urządzenie z funduszów ministeryum oświaty, marynarki i komunikacyj, instytutu hydrograficznego.

Petersburg, 26 listopada. (Tel Ag. Pól.) „Graždanin“ donosi, iż pro

esy proceduralne przeciwko naczelnikom okręgowym nie zawierają żadnych formalności, mogących ograniczać sferę działalności wzmiankowanych naczelników.

Petersburg, 26 listopada. (Tel. Ag. Pół.) Ks. Dołgoruki, poseł przy dworze perskim, uwolniony został na własne żądanie z zajmowanego stanowiska.

Otrzymał on order św. Włodzimierza 2-ej klasy.

Taszkent 26 go listopada. (Tel. Ag. Pół.) Latem r. 1890 otwartą tutaj będzie wystawa rolniczo-przemysłowa. Oprócz ośmiu oddziałów rolniczych i przemysłowych, wystawa mieć jeszcze będzie trzy oddziały: naukowy, wojskowo-historyczny i szkolny. W urządzeniu tych trzech oddziałów mogą przyjmować udział wszystkie osoby, posiadające materyały odpowiednie.

Berlin, 26 listopada. (Tel. Ag. Pół.) Książę Ludwik Napoleon wyjechał wczoraj z Berlina do Petersburga, w zamiarze wstąpienia w służbę w armii ruskiej.

Wiedeń 26 listopada. (Tel. Ag. Pół.). W sejmie czeskim odbyły się wczoraj bardzo burzliwe rozprawy z powodu wniosku, aby imię Hussa wyryte zostało na frontonie gmachu muzeum. Wielu posłów, a pomiędzy nimi młodszy ks. Schwarzenberg, wystąpili z ostremi mowami przeciw husytom.

Rozprawy te wywołały wśród czechów wielkie wzburzenie.

Rzym 26 listopada. (*Tel. Ag. Rudolfa Okręta*). Parlament włoski otwarto wczoraj mową tronową, która wyraża poczucie dumy, jakie napełnić powinno każdego włocha wobec pomyślnie dokonanego dzieła wolności i zjednoczenia. W ciągu lat trzydziestu dokonały Włochy tego, co dla innych narodów było pracą wieków. Mowa wyraża dalej obawę z powodu coraz natarczywszych domagań się w zakresie rozwiązania zagadnień socyalnych; monarchia opierać się powinna przedewszystkiem na szczęściu słabych i upośledzonych.

W dalszym ciągu mowa zapowiada szereg projektów ustawodawczych i mówi o nich: Rząd nie projektuje nowych podatków, zażąda tylko zniesienia taryfy różniczkowej pomiędzy Włochami i Francyą. Polityka rządu odpowiada spokojnemu charakterowi ludu włoskiego i stanowi najpiękniejszą rękojmię pokoju. Pokój ten zdaje się być w tej chwili bardziej niż kiedykolwiek zapewnionym, dzięki wspaniałomyślnym pobudkom wielkich mocarstw. Życzenia włoskie zgadzają się z życzeniami sprzymierzeńców Włoch. Ponieważ jednak kwestye wstrząsające Europą, nie są jeszcze rozwiązane, przeto bez nadmiernego obciążania budżetu wypada pilnie czuwać nad potrzebami armii i marynarki, które stanowią tarczę jedności i niepodległości. Należy mieć nadzieję, iż dzięki mądrości rządów i roztropności ludów, armie nie będą popchnięte do czynu. W Afryce uśmiecha się polityce włoskiej szczęście, otwarła się tam przed nią szeroka sfera działania, a cywilizacya błogosławić będzie młode Włochy.

Berlin 26 listopada. (Tel. pr.).

Na dzisiejszem posiedzeniu parlamentu rzeszy hr. Herbert Bismarck oświadczył, iż ze strony Niemiec nie stoi nic na przeszkodzie do zawarcia z Szwajcaryą umowy o osiedlaniu.

Lwów, 26 listopada. (Tel. pr.).

Sejm został dzisiaj zamknięty. Apolinary Jaworski, prezes koła, podziękował marszałkowi i namiestnikowi; marszałek, hr. Tarnowski, metropolicie Sembratowiczowi.

Odpowiedzi Administracyi.

P. Chodorowskiemu st. Opole. Z przysłanych 3 rubli—60 kop. potrąciliśmy jako resztę opłaty za Encyklopedyę—2 r. 40 kop. zapisaliśmy za „Dziennik" na kw. I i m. kwiecień r. p.

— W ambulatoryum szpitala św. Ducha przychodzącym chorym oprócz lekarzy szpitalnych, udzielają bezpłatnej porady lekarskiej, od godziny 11-ej do 12-ej rano codziennie, następujący ordynatorowie klinik:

1. W chorobach zewnętrznych.

D-rowie: Strzeszewski, Feilchenfeld i Sacewicz.

2. W chorobach chirurgicznych.

D-rowie: Bukowski, Kijewski i Modliński.

3. W chorobach kobiecych.

Dr. Franciszek Neugebauer.

Dyrekcya
Towarzystwa Kredytowego
Miasta Warszawy.

W zastosowaniu się do § 73 Ustawy Towarzystwa Kredytowego miasta Warszawy, wyznaczonym został termin Zwyczajnego Ogólnego Zebrania Członków Towarzystwa na dzień 7/19 grudnia 1889 roku. Zebranie to odbędzie się w gmachu tegoż Towarzystwa, przy ulicy Włodzimierskiej, pod nr. 25 o god. 6-ej po południu.

Drukowane egzemplarze sprawozdania za rok 1888/9 rozdawane będą stowarzyszonym za zgłoszeniem się do biura Dyrekcyi codziennie, poczynając od dnia 21 listopada (3 grudnia) 1889 roku.

Wedle § 76 Ustawy, wnioski ze strony stowarzyszonych opatrzone podpisami przynajmniej 30 członków, złożone Komitetowi Nadzorczemu nie później jak na dni 15 przed terminem Ogólnego Zebrania, przedstawione zostaną temuż Zebraniu.

Warszawa dnia 13/25 listopada 1889 roku. 2435

Urząd Loteryi
w WARSZAWIE

Stosownie do § 5 przepisów i objaśnień planu 153 Loteryi klasycznej, ciągnienie 5 klasy tejże Loteryi odbędzie się w dniu 28 listopada (10 grudnia) r. b. w sali losowań Warszawskiego Kantoru Banku Państwa, począwszy od godziny 10 z rana, o czem Urząd Loteryi podając do wiadomości, uprzedza zarazem wszystkich w tęż Loteryę grających, aby z odmianą swych losów pospieszyli, gdyż wygrana jakaby przypaść mogła, tylko okazicielowi losu z klasy właściwej wypłaconą będzie.

Naczelnik Urzędu:
J. Martyńska.

Sekretarz:
Pomiechowski.

Dział finansowy, handlowy, przemysłowy i informacyjny.

Targi zbożowe.

Odesa, 24-go listopada. W dniu dzisiejszym płaciły tutaj:

Pszenica:		kop.	za	pud.
sandomierka biała	od	85	do	102
ozima żółta	„	86	„	103
ozima czerwona	„	84	„	103
ozima besarabska	„	85	„	103
gryka	„	82	„	108
Żyto	„	59	„	71
Owies	„	60	„	80
Jęczmień	„	54	„	62

Usposobienie lepsze, ceny bez zmiany.

Libawa, 22 go listopada. Pogoda: jasna.

Na tutejszym rynku płacono za pud:

Żyto: b. zm., ciężkie (z gwarancyą 120 f. hol.) 79 do 79½ kop., lekkie — do — kop.

Owies: biały stalej, loco 77—79 k., wyborowy 81—84 k., lit. od 76 do 73 k., szarpany (bez ości) stale, z wagą 85 f., 80—82 k., z wagą 90 f.: 83—84 kop., czarny stalej, czarno-pstry od 69 do 70 k., czarny od 74 do 76 kop.

Jęczmień b. zm., od 66 do 68 kop., wyborowy od 69 do 70 kop., pastewny 66—67 kop.

Pszenica piękna — — —, średnie — — —, licha ——— kop.

Hreczka lekka od 70 do — k., z gwarancyą wagi 100 f. 75—76 kop., na dostawę ——— kop.

Groch 80 do 85 kop.

Wyka — do — kop., lit. ——— kop.

Fasola biała 90—95 k., zielona 100—105 kop.

Siemię lniane: lepiej, 112—130 k.

Makuchy lniane 50—103 kop., konopne 52—55 kop.

Otręby pszenne 56 do 63 kop., żytnie 57—58 kop.

Konopie 102—103 k., na dostawę — k.

Lnica 120—130 kop.

Dowóz w d. 20 i 21 listopada wynosił 145 wag. żyta, 17 wag. jęczmienia, 148 wag. owsa, 157 wag. różnych zbóż.

Wrocław, 23 listopada. Pszenica wyżej, biała 168—189 m., żółta 167—188 m., świeża biała — — — m., żółta — — — m.

Żyto: b. zm., loco 169—180 m., na dostawę: b. zm., na listopad 180.00 m., na listopad-grudzień 177.00 m., na kwiecień-maj 175 m.

Jęczmień: 132—182 m.

Owies 151—163 m.

Groch 148—170 m.

Wszystko za 1,000 kg.

Rzepak słabiej wybor. 309—317 mrk., średni 295—300 m., gorszy 278—285 m.

Olej rzepakowy b. zm. listopad 73.50 m., listopad-grudzień 71.00 m. za 100 kg.

Berlin, 23-go listopada. Pszenica (żółta) lepiej, listopad-grudz. 186.50 m., kwiecień-maj 194.50 m.

Żyto: b. zm., listopad-grudz. 170.25 m. kwiecień-maj 171.00 m.

Owies: listopad 160.25 m. za tonę.

Olej rzepakowy: na listopad 70.50 m., kwiecień-maj 65.10 m.

Wiedeń, 23 listopad. Pszenica: wyżej, płacono na wiosnę fl. 8 c. 95 na maj-czerwiec fl. 9 c. 05.

Żyto wyżej, na wiosnę fl. 8 c. 05 c., na maj-czerwiec 8 fl. 13 c. za 100 kg.

Nowy-York, 22 listop. Pszenica: czerwona ozima słabo, loco 85⅝ c., listopad 85⅜ c., grudzień 83⅞ c., maj —— c.

Kukurydza 42⅜ c., mąka 2 d. 90 c. za bussel.

Okowita:

„Rektyfikacya warszawska" płaci w tygodniu bieżącym za wiadro 100° okowity z akcyzą 10.37 rs.

Cena okowity z dnia 24 listopada.

Hurt. skł. wiadr.	823⁴—826⁵	268—269
Pojed. szynk. w.	835¹—838¹	272—278

78% z akcyzą po 9¼%.

Stosunek garnca do wiadra 100 — 307⅕.

Warszawa 24 listopada. Na placu tutejszym płacono dziś za okowitę: 8.23⁴ za wiadro, czyli 2.68 za garniec.

Dowozy duże. Usposobienie słabe.

Hamburg, 23 listop. Spirytus spokojnie. Notowano za hektolitr włącznie z beczką kontraktową na listopad-grudzień 22 m., na grudzień-styczeń 22 m., na kwiecień-maj 22 m.

WYKAZ DEPESZ

otrzymanych przez warszawską centralną stacyę telegraficzną a nie doręczonych adresantom z powodu złych adresów.

Zkąd:	Komu:
Otrzymane dnia 13 (25) listopada.	
Z Kutna	S. Bielińskiej
Z Kijowa	Kzats
Z Korca	J. Ajzenbarg
Z Dynaburga	Ch. Neiberg
Z Klimowa	Sikorski
Z Płocka	Usskowski
Z Grodna	Błachu
Z Smoleńska	G. Knabe
Z Łasku	Hurson
Z Włocławka	Lesz
Z Lubomila	Steinburten
Z Iwangrodu	Szelugowskiej
Z Sokółki	Steinberg
Z Krakowa	Bajster
Z Odesy	Trapszo
Z Włocławka	Mirowski
Z Charkowa	Sosninej
Z Włocławka	Łęczycki
Z Płocka	M. Jackiewicz
Z Augustowa	Kuźnicki
Z Bordeaux	Herzberg
Z Tyflisu	Altfeld

Teatry Warszawskie.

Dnia 27 listopada.

Teatr Wielki.

Dziś: „Romeo i Julia" (ostatni występ p. Litta).

Jutro: „Pocałunek," „Nikareta," „Tańce perskie" i Koncert p. Siccarda.

Piątek: „Ernani" (występ pp. Mainca i Wulmana).

Sobota: „Arria i Messalina."

Niedziela: „Ernani" (występ pp. Mainca i Wulmana).

Teatr Rozmaitości.

Dziś: „Jacuś."

Jutro: „Mąż od biedy" (wznowienie) i „Niespodzianki rozwodowe."

Piątek: „Dzienniczek Justysi" i „Ptaki niebieskie."

Sobota: „Wicek i Wacek."

Niedziela: „Hrabia René."

Teatr Mały
(przy ulicy Daniłowiczowskiej)

Dziś: „Córka pani Angôt" (występ p. Zimajerowej).

Jutro: „Adwokat bez klijentów".

oraz „Płaczka i śmieszek“ (występ p. Zimajerowej).
Piątek: „Życie paryzkie“ (występ p. Zimajerowej).
Sobota: „Nitouche“ (występ p. Zimajerowej).
Niedziela: „Baron cygański.“
Początek przedstawień o godzinie ½ wieczorem.

OGŁOSZENIA.

Wydawca: Piotr Neskowski. Druk Neskowskiego, Mazowiecka- Nr. 11. **Redaktor: Henryk Persyński.**

Дозволено Цензурою,—Варшава 15 Ноября 1889 года.